

WEŻ NIE PYTAJ, CO MYŚLĘ O POLITYCE

Jego singiel „Weż nie pytaj” zebrał na YouTube 62 mln wyświetleń. Ukazująca się dzisiaj płyta „1984” pokryje się złotem w dniu premiery.

Na co jeszcze stać Pawła Domagałę?

ROZMOWA Z
PAWŁEM DOMAGAŁĄ
aktorem i piosenkarzem

JAREK SZUBRYCHT: Jesień to w branży muzycznej wydawnicze żniwa. Znani i lubiani muzycy rywalizują o względy fanów i na pewno się nie spodziewali, że nóż w ich kolektywne plecy wbije ktoś spoza środowiska. **PAWEŁ DOMAGAŁA:** „Opowiem ci o mnie”, pierwszą płytę, też wydaliśmy w listopadzie, w 2016 r. Ludzie mówili wtedy, że nasza muzyka nie znajdzie w Polsce odbiorców, ale nie kalkulowaliśmy, bo robimy to z pasji. Płyta jest już platynowa [czyli sprzedano się ponad 30 tys. egzemplarzy; do złota trzeba 15 tys.]. **Mimo sukcesu debiutu środowisko muzyczne cię nie doceniło, bo jesteś śpiewającym aktorem, a więc zjawiskiem, którego w Polsce nie traktuje się poważnie. Aktor to przecież zawodowy udawacz, a w muzyce słowa i emocje muszą być prawdziwe.**

- Nie czuję się śpiewającym aktorem, kojarzy mi się to z piosenką aktorską, za którą nie przepadam. Ani w środowisku aktorskim, ani muzycznym nie czuję się u siebie i to mi się podoba. Denerwuję się, kiedy ktoś na siłę przykleja mnie tylko do jednego z nich. Poza tym na świecie to nic nowego: Jared Leto, Childish Gambino, Justin Timberlake czy Jamie Foxx to przecież muzycy i zarazem aktorzy.

Ale oni tam na świecie nie żyją w cieniu Jarocina.

- Byłem dzieckiem, kiedy odbywały się najważniejsze festiwale w Jarocinie. Wychowałem się na innej mu-

zyce: w domu dzięki tacie było dużo bluesa, jazzu czy country. Zresztą etos rockandrollowca, zawodowego buntownika, zawsze mnie śmieszył. Widzę w nim więcej aktorstwa niż we wspomnianej piosence aktorskiej. Rockandrollowe życie w polskich warunkach jest niewiarygodne, wręcz groteskowe.

Wiadomo, że jak się na scenie stanie z nisko zawieszoną gitarą elektryczną, w rozchełstanej koszuli i przetartych dżinsach, to ma się 10 pkt do wiarygodności. Niezależnie od tego, jakim się jest safandulą, kiedy zgąsną światła.

- Dokładnie tak. Aktorstwo o tyle pomaga mi w muzyce, że jestem wychulony na sceniczny fałsz, na ściemę. Widzę, kiedy ktoś udaje. Nawet jeśli muzycznie jest super, nie lubię przebiegania się na scenie, malowania, cekinów. Moim ukochanym artystą jest John Mayer - ma coś do powiedzenia, więc gra i śpiewa, i to wystarczy. Dave Matthews wychodzi na scenę w dżinsach i koszulce. Nie drze się do publiczności: „Jesteście tu? Jak się bawicie?” bo widzi, że są, i skoro zapłacili po 150 zł za bilet, to znaczy, że wiedzą, po co przyszli. Prostota w szeroko rozumianej sztuce zawsze jest siłą. **Tu przypomina mi się twoja rola Marcysia w filmie „Gotowi na wszystko. Exterminator”. Lekka komedia, ale i udany portret tego zmagania się bohaterów z formą, którą jako zespół deathmetalowy sobie narzucili.**

- Przy okazji pracy nad sztuką teatralną i nad filmem, który powstał na jej podstawie, zakumplowałem się z ludźmi ze środowiska metalowego. Z zewnątrz mogą się

wydawać groźni, ale to fajni, inteligentni ludzie, którzy mają normalne życie. Tę formę w metalu kupuję, bo ona jest utrwalonym w tym środowisku kodem. Mam świadomość jej umowności, trochę jak w walkach KSW.

Podobno twoim idolem jest Ricky Gervais?

- Brytyjska wersja „The Office” to najlepsza komedia, jaką w życiu widziałem. Równie genialni są jego „Statyści”. To moje poczucie humoru. Ostre, ale z klasą, bez przeginanania w stronę żartów fekalnych, których jest dużo w amerykańskim „The Office”.

Chciałbym nakręcić w Polsce serial z poczuciem humoru ładującym między oczy. Nawet gdyby miało się to zakończyć piękną porażką

Jakim? Jest tylko jedno „The Office”.

- (*śmiech*) No tak, oczywiście. **Humor Gervaisa polega nie na tym, że pękamy ze śmiechu, ale na tym, że widzimy w tym siebie i nie jest nam z tym miło. Jako taki nie ma chyba wielkich szans na powodzenie poza Wielką Brytanią.**

- Chciałbym jednak kiedyś spróbować czegoś podobnego, nawet gdyby miało się to zakończyć piękną porażką. Chciałbym nakręcić w Polsce serial z poczuciem humoru ładującym między oczy. To by było coś.



- Gdybym wiedział, jak to się robi, taką piosenkę jak „Weż nie pytaj” napisałbym wcześniej
- mówi Paweł Domagała

PAWEŁ DOMAGAŁA

Ur. w 1984 we Wrocławiu, dorastał w Radomiu, Akademię Teatralną kończył w Warszawie. Gra w serialach (m.in. „O mnie się nie martw” w TVP, „Druga szansa” w TVN, „Powiedz tak!” w Polsacie) i filmach („Wkręcenie”, „Gotowi na wszystko. Exterminator”, „Serce nie sługa”). Wspólnie z producentem Łukaszem Borowieckim nagrywa piosenki, których powodzenie zawstydza gwiazdy polskich scen. Żoną Domagały jest aktorka Zuzanna Grabowska, córka aktora Andrzeja Grabowskiego. Mają dwie córki.

damy o nich, Łukasz je aranżuje, razem nagrywamy.

Jak się poznaliście?

- Obaj jesteśmy z Radomia, ale spotkaliśmy się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie przy spektaklu „Madame”, do którego Łukasz robił muzykę. Na którejś z prób na scenie znalazła się gitara, zaczęliśmy grać. Powiedziałem, że mam materiał, i zaproponowałem, byśmy coś z tym zrobili. Czasem tak się dzieje - spotykasz odpowiednią osobę w odpowiednim czasie i od razu wszystko działa.

Wasz debiut spodobał się ludziom, ale i tak nie spodziewałem się, że ten miły, wrażliwy balladzysta proponuje jeden z hitów roku.

- Ja też nie. Myśleliśmy, że jeśli utrzymamy zainteresowanie z pierw-

Byłoby to przedłużenie tego, co robisz w kabarecie. Wyobrażam sobie, że ktoś ujęty „Weż nie pytaj” wpisuje w wyszukiwarkę twoje nazwisko, trafia na skecz „Tolerancja” i widzi, jak bijesz żonę, żeby przywrócić jej podmiotowość i godność człowieka...

- Jak ktoś naprawdę chce mnie poznać, musi wiedzieć, jakie mam poczucie humoru. To też jestem ja. Skecz, o którym mówisz, pochodzi z programu Kabaretu na Koniec Świata. Zaczynaliśmy w piwnicy i tam był klimat, który pozwalał na robienie takich beczelnych rzeczy.

Masz niewątpliwy talent komediowy, ale przez to również łatkę aktora jednego gatunku. Innych ról ci nie proponują?

- To świadomy wybór, lubię grać w komediach. Ale gdybym dostał scenariusz świetnej dramatycznej roli, chętnie bym ją przyjął.

Solowy debiut płytowy „Opowiem ci o mnie” wydałeś po trzydziestce. Musiałeś mieć dobry powód, żeby debiutować tak późno.

- Zawsze byłem związany z muzyką. Wcześniej był projekt Ginger, z którym z wielu względów mi się nie udało. Nie chciałem się spieszyć, podpisywać cyrografu z dużą wytwórnią, bo jako aktor, a więc człowiek już związany z show-biznesem, wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł. Miałem potrzebę zrobienia tego tak, żeby nikt się nie wtrącał.

Dobry moment przyszedł, kiedy zgadalem się z Łukaszem Borowieckim - bo trzeba podkreślić, że te płyty są tak samo moje jak jego. Wszystko robimy razem. Ja piszę piosenki, ga-

szej płyty, będzie superowo. Liczyliśmy na milion, może dwa miliony wyświetleń „Weź nie pytaj”. Wybraliśmy tę piosenkę, bo powstała jako pierwsza i w wyjątkowych okolicznościach. Napisałem ją, gdy okazało się, że moja żona jest w ciąży. Puściliśmy ją w wakacje i byliśmy ciekawi, co się wydarzy. No i się wydarzyło... Nie czuję jednak, żeby diametralnie odbiegała od estetyki, którą wcześniej proponowaliśmy.

Bo nie odbiega. Tym większym zaskoczeniem jest jej oszalamiające powodzenie.

- Gdybym wiedział, jak to się robi, napisałbym taką piosenkę wcześniej. Cieszę się, że się spodobała, ale nie wiem, dlaczego tak się stało.

Nie wszystkim się spodobała, a już na pewno nie wszystko. „Wolności ja nie chcę” i „Nie chcę żyć polityką/ Kiedy tłumy na mieście/ Ja córkom zrobię jeść” – to fragmenty tekstu, które cytowano jako przykład twojego oportunistu. Żyjemy w czasach, w których wymaga się od nas nie tylko zaangażowania, lecz także określenia się po konkretnej stronie polsko-polskiego sporu.

- Dyskusja o politycznym przesłaniu tej piosenki jest absurdalna, nie chcę się w nią angażować. Jeżeli ktoś wyrywa z kontekstu słowa „wolności ja nie chcę” i odnosi je do obecnej sytuacji politycznej, to sam musi się czuć bardzo zniewolony. Z kolei to, że nie chcę żyć polityką, nie oznacza, że się nią nie interesuję, a to, że się interesuję, nie znaczy, że chcę się dzielić spostrzeżeniami na jej temat. Chcę, by moja muzyka była wolna od polityki, jednak nie zachęcam do obojętności wobec niej.

Nie uważam, że aktorzy czy muzycy mają kompetencje, by mówić ludziom, na kogo głosować. Piekarz, który zatrudnia kilkanaście osób, ma do tego większy mandat niż ja.

„Weź nie pytaj” nie jest piosenką polityczną, powstała, zanim zaczęły się protesty. „Tłumy na mieście” to impreza, co zresztą jest pokazane w teledysku jeden do jednego.

Cóż, padłeś ofiarą kontekstu. Dzisiaj wszystko jest polityczne.

- Podobne zarzuty zgłaszał Maciej Stuhr pod adresem „Początku”, czyli tegorocznego hymnu Męskiego Grania. Jego zdaniem w tych czasach nie powinno się śpiewać tekstu, który brzmi: „Nie chcę iść pod wiatr, gdy wieje w dobrą stronę”. Uważam, że to już jakiś rodzaj patologii w myśleniu o rzeczywistości.

Czytałem wywiad z Robertem Krasowskim, byłym naczelnym „Dziennika”, który mówił, że na co dzień zbyt dużo uwagi poświęcamy polityce. Zgadzam się. Warto obserwować mechanizmy polityczne, lecz niekoniecznie śledzić codzienne partyjne wojny, bo więcej w nich złego teatru niż treści.

Jestem przekonany, że ludzie, którzy trzy miesiące temu pisali o tej pio-

sence, dziś nie pamiętają, czym się wtedy emocjonowali, co było na pierwszych stronach gazet. Czy żyję polityką, czy nie, to moja sprawa, ale rzeczywiście – nie chcę nią żyć. Lepiej się skupić na tym, żeby mieć dobre relacje z sąsiadem czy żeby dzieci radziły sobie w szkole.

Twoja muzyka odwołuje się jednak do czasu przeszłego, nawet okładkę wzięłeś z rodzinnego archiwum.

- Użyłem zdjęcia zrobionego przez mojego tatę, bo cała ta płyta jest dla mnie powrotem do dzieciństwa i rozrachunkiem z przeszłością. Był taki rok, kiedy często spotykałem się ze szkolnymi kolegami. Zgodziliśmy się, że jesteśmy pokoleniem, które ma poczucie emocjonalnego zaniedbania. Nasze dzieciństwo przypadło na lata 90., gdy wszystko wciąż było nieukształtowane i magiczne. Niby żyjemy więc w nowej technologii, mamy smartfony, a jednak różnimy się od dzisiejszych gimnazjalistów. To nie do końca nasz świat, ale analogowa przeszłość też nie.

Nie sposób odmówić ci sukcesów na małym i dużym ekranie, ale to, co dzieje się wokół „1984”, przerasta twoje aktorskie przewagi. Rozważasz scenariusz, w którym dopóki to tak żre – może przez pięć lat, może przez 20 – nie wrócisz do aktorstwa?

- Nie. Ale powodzenie mojej muzyki dało mi artystyczną wolność. Mogę dokonywać innych wyborów i grać tylko to, co chcę. Muzyka pozwoli mi spełnić marzenia, czyli robić własne rzeczy, również filmowe.

Często muzycy, którzy odnieśli sukces, skarżą się, że stali się jego zakładnikami. Miałbyś być wyjątkiem?

- Tak. Za nami nie stoi wielka wytwórnia, nie mam też wybujałych oczekiwań. Cenię wolność zawodową i chcę, żeby moje dzieci nie musiały się wstydzić. Fajnie, jeśli będą mogły powiedzieć: „Tata robił to, co chciał. To jest film, który sam zrobił, a to jego własna muzyka”. Na tym mi zależy i jestem wdzięczny ludziom, którzy mi to dali, kupując płyty i bilety na koncerty. Będę im wdzięczny do końca życia, nawet jeśli to potrwa rok. Dostać rok takiej wolności to wspaniałe doświadczenie. Może wam się podobać albo nie, nawet totalną klępkę wezmę na klatę, bo to właśnie jestem ja – Paweł Domagała. ●

ROZMAWIAŁ JAREK SZUBRYCHT



1984

Paweł Domagała

MYSTIC PRODUCTION